

STANISŁAW RUSIŃSKI

ur. 1924; Kolonia Kolorówka (k. Włodawy)

| | |
|--------------------------------------|--------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|
| Tytuł fragmentu relacji | Okupacja - pobyt w obozie pracy i w wojsku |
| Zakres terytorialny i czasowy | Kolonia Kolorówka; II wojna światowa |
| Słowa kluczowe | Włodawa, region, Kolonia Korolówka, okupacja, obozy pracy, obóz pracy, Majdanek, Lublin, wojsko, wojna, front, Armia Radziecka |

Okupacja - pobyt w obozie pracy i w wojsku

No i fakt, w czterdziestym drugim roku zabierają na przymusowe prace do obozu Bałdziens, nawet legitymacje jeszcze mam z tego obozu. To była przymusowa praca. W tej pracy to tam wynagrodzenia nie było, najwyżej za dniówkę mógł sobie kupić butelkę orenżady. Tyle nam płacili. Ale roboty nie szkodowali, nawet i kijami nieraz naokładali. Na Bugu okopy kopać trza było, prawda, że to na Bugu w pracy jeść dawali, ale to jeść: konina i same robaki byli. Tak że z wierzchu to wody nie można było zobaczyć za tymi robakami, które robaczki w gorącej wodzie sparzyli się i powypływali. No, nie gardzili chłopcy - jeden odgartał, drugi zajadał i robaki nie patrzył. Jeść się chciało. Jeść się chciało. Później wywieźli nas pod Lubartów Niemcy. Do kopalni piachu. Tam nie powiem, tam rubaków nie było, ale tam byłem przez trzy miesiące to nie widziałem, nie tylko, że nie jadłem, nie widziałem chleba takiego zdrowego, tylko jeden gnity chleb był. Pleśń, kurz. Skórka spodu, z wierzchu, a to wszystko było zgnite, tak że jak się brało to z utkużacza tak kurz leciał jak z tego chleba. Ale mówią chłopcy już front się zbliża, nie można, bo to bochenek chleba nie duży na czterech ludzi na dobę czasu było dawane. Jak by człowiek raz sam zjadł, ale mówię uważać, jak już ściśniesz, jak człowiek mdleje, to wtenczas trzeba brać, wykurzyć i brać.

Przeżyjem, bo jak człowiek zje dużo, to truje się. Zatruje się. No i tak doczekaliśmy do czasu, jak już mój czas się skończył służby. To była sobota. Miłem już być zwolniony. Papiery byli przyszykowane. Miałem być zwolniony, ale inspektora w tym czasie nie było, papiery przez inspektora nie byli podpisane. Nie byli podpisane, to już zdawało się niedziela, inspektor wyda nam dokumenta i powróci się do domu. Niestety tak się złożyło, że tej nocy z soboty na niedzielę przyszła partyzantka i nas, obóz, rozbiła. Kazali iść z niemi. To partyzanty byli, tak, leśne. Kazali, żeby iść z niemi. Nie bardzo się chciało pójść. Z powodu tego wysłużyło się, wynendzłony człowiek i teraz jść - a z czym, do kogo i gdzie? Nas do zwolnienia było czternastu. Odeszliśmy kawałek, bo to w nocy było i my uciekliśmy. Uciekliśmy. Ci co rozbili nasz obóz, poszli do magazynu. W magazynie była wódka. Dorwali się do wódki i napili się. I już szli na pewniaka z chłopcami. Obuwie było drewniane. Tam ku Lubartowa szosa była kamienna. Sto chłopca jak szli w drewniakach daleko było słycać. No i Niemcy się zorientowali, że coś jest i na krzyżowych drogach postawili te broń jakie tam mieli i zatrzymać. Zatrzymać, no popłoch, zaczęli bić, trochę

wybili, kilku złapali. Złapali! Złapali kilku. Okazało się, że jeden w tej partyzantce służył w łobozie naszym, dobrze z Niemcami był i przyprowadził partyzantów, wyprowadził. Wpierw zobaczyli, że tak jest, przywiezli go, przemundurowali w swoje te junacki ubranie. Jego zabrali i już nas zaczęli pilnować trochę lepiej. Także nie puścili do cywila, bo tłumaczył inspektor, że przyjdą drugie chłopcy, obejmą abyśmy my jeszcze trochę wstrzymali się byli. Żeby wstrzymać się. Toż nie będzie się już uciekać, musowo było się strzymać. Tak pobyliśmy jeszcze tydzień czasu, tydzień czasu jeszcze w pracy jesteśmy, przyjeżdża samochód, przyjeżdża inspektor i od razu zabierać się i uciekamy z Niemcami bo Ruskie idą. Już Ruskie jidą.

No i podsłuchał, że nas na Majdanek wieżą. Do ubozu. Majdanek wtenczas był straszny tak jak ten Dahau czy jak tam. Tak samo Majdanek był straszny, tam ludzi palili i tak dalej. Stamtąd już nie było nadziei, żeby się wydostać. Już trza było przeżyć ten lonk. Ale człowiek sam siebie tak stale pocieszał. A może tylko taka gadka, że na Majdanek. Zawiezli nas, a jak wyjechaliśmy na szosę, już na szosie tylko jeden kierunek był do Lublina. Naprzeciwko nic i tylko cztery rzędy, wojsko, samochody szli, całą szosą wszystko, cała fala wojska i nas, kierunek Lublina. Na godzinę dziesiąto, jedenasto do Lublina na Nowy Świat, tam był areszt junaków, bały się do tego aresztu przywiezli. Do tego aresztu zawiezli. Tam my na placu czekaliśmy, a tam Niemiec tam pochodził coś tam, oni a z pół godziny byliśmy. No i dopiero stamtąd znów na samochody siadać i już nas na Majdanek wiozo. Wykręcili na szosę Włodawsko tędy jak tego tak w bramie duże drzewo rośło i samochód sfolgował. Jeszcze człowiek myślał, że będzie dalej, będzie dalej bo Majdanek widać. No, ale do bramy dojechał, sfolgował i kieruje, te tego. Tak to odczułem, tak że tak jakby serce przestało bić, tak szarpnęło w organizmie i rozejrzał się i już po nadziei. Ale widok ten, samochód wolno jechał, już tam wolno jechał, baraki stali i na każdym wiezli na ostatni pole koło pieca nas wiezli. To ich było ciekawe koło baraków gdzieś tam ludzie słabe nie dadzą rady, we trzech się trzymają i tak ruszają się na dworze, bo jeden nie ustoją na nogach. Słaby jest. Już taki widok, już takich widzę, że gorzej głodni ludzie byli, bo ja, ja jeszcze mogę chodzić i robić. A tu już człowiek się nie utrzyma. Tylko że już słychać huk działa. Posuwa się front bliżej. No, na te pole przed piecem strzymał się samochód, inspektor każe wysiadać i ja już widzę, że już nie będę miał wiele do przegranej i mówię: "Panie inspektorze, ja panu wierzył, bo ja mógł po krzakach chodzić. Powiedział pan, że >>utrzymam [nowych pracowników<<, pan słowa nie dotrzymał, dokumentów. Ja się znalazłem tutaj i za co? Ja już się orobiłem, pracowałem". Pyta się mnie, gdzie ja mieszkam. Ja, że Włodawa nie podaję bo już jak Sowietci, już front przejszedł, to podaje Łęczna. Łęczna, od Lublina Łęczna. O już mówi "W Łęcznej są już ruskie wojska. Już tam nie dostaniesz." No i już ten inspektor poszedł, a ci ludzie, co tam byli - ludzie tak jak na rynku było, chcieć poruszyć, to się ocierać - mówio, że przed chwilo, a jeszcze ten piec dymił, ludzie z tego pola do pieca, ludzie zabierają, ludzie zabierają. Jeszcze się pali, dymia. No, to przejszło narazi nie przychodzi po ludzi więcej, tylko podpalili ten piec, bo to papa, deski. Tam tylko komin wysoki, a tak niski szafas był. I podpalili, podpalili! Ludzie pisku narobili, no wszyscy się już cofnęli od tego pieca, z tamtego końca bliżej bramy tutaj. No ale Niemczysko takiego dużego psa jak puścił, a ten jak zadziamął, zaszczekał i od bramy się cofnęli. I mówi, że i "Polak był durny i będzie durny. Wy powinniście cieszyć, że wam życie powraca, że piec się pali, że wam wy tu nie zostanieie spalone, to wy tu płaczecie po tym piecu." Ale tam ludzie mówią: "Nie, my po piecu nie płaczemy, my tylko boimy się, że jak wiatr weźmie kierunek ten jeden [i dmuchnie w ogień], to my i tak będziemy się palić". Bo tyle ludzi, że człowiek od człowieka będzie się palić, a uciekać nie ma gdzie, bo druty. "No- mówi- nie martwcie się. O ile wiatr kierunek zmieni, to z tego pola wypuścim was." Jak wypuścim. Ale ja tam już później przyjął to wszystko. Myślę sobie: "Młode lata, bo dopiero dziewiętnaście lat. Młode lata, ale to jest wojna. Szkoda rodziców - oni nie wiedzą, jak ja ginę, że ja tu ginę, że ja tu się znalazłem. A już dosyć tej tułaczki. Dosyć tej tułaczki". Niestety jakiś Niemiec podjechał, coś tam powiedział, a jeden po

Niemiecku rozumiał i powiada, że tego, zaraz przyjadą i wypuszczą. I mówi: "Zaraz przyjedzie samochód i ten wypuszczą. Tylko czekają na rozkaz". No, jak tak, to ja już zbliżył się do samej bramy. Kiedy będą wypuszczać, to pierwsze wyjdą te, co koło bramy. I mógł pierwszy wychodzić, ale jak przyjechał motorem Niemcysko, coś zaszwargotał, zakręcił, pojechał. No i teraz on mówi, żeby stawiać piątki, szeregi, starsze z tyłu a [z przodu] kobiety z dziećmi, piątki i będziemy wychodzić. Idziemy na wolność. Nie iść prosto bez kapustę, bo tam som zagrody, nie przejdzie, tylko do bramy iść drogo. No to ja, stanęliśmy jako otworzyli bramę, to nie tylko pierwszy ale i ostatni chciał w tym samym czasie wyjść. I tylko zrobiło się stos ludzi. Słupy takie jak ja był - rozłamali się słupy i tak ludzie po ludziach wychodziliśmy. No i wychodziliśmy. I ludzie prosto przez kapustę, więc ja i do tego skierował się, a główki duże: jak ktoś biegnie, ja chcę biec, zaczepię się, upadnę. Wstanę, to pieszo iść, druty som, przez druty się nie przejdzie, przez druty nie przejdzie się. Ale między nami był taki, że miał nożyce do drutów i przeciął i już wydostaliśmy się z tego lagru.

No i wieczór zapadł, deszcz zaczął padać i już pociski padali na Majdanku, tam gdzie my byliśmy, pociski tak byli na ogrodzie. To tak przeze mnie pocisk w budynek uderzył. No i ta właścicielka tego domu prosiła: "Po drugiej stronie jest budynek, piwnica tam dobra, do tej piwnicy uciekać bo poginiem". Ja z początku nie chciałem, bo to tyle ludzi w jedno miejsce. Pojedynczo to jeden zginie, tam pocisk uderzy, a tam zawali się budynek ten, piwnica, ale to trudno. Kobieta się uczepiła koniecznie żeby iść. Myślałem, że może nie zna, może się obawia, że zostanie się obcy człowiek. Poszedłem tam, my wszyscy skierowali się tam, nas poszło do tego korytarza. I taki mężczyzna młody do mnie się uczepił i mówi, że już front blisko, żeby iść, organizacje, partyzantkę tworzyć, żeby tego nie tracić czasu. Ja mówię: "Człowieku, odczep się z partyzantką i ja nigdzie nie pójdę". I do tej piwnicy, a on mnie za bary i z powrotem. Nie puści. Ja wycieńczony, on wypasiony mocniej, ja nie mogę się urwać i my tak się szarmoczem. Ale mężczyzna z tyłu jeden zobaczył, jak podleciał, jak jego macnie przez łeb z tyłu. On upadł: "A ty esesmanie, jeszcze - mówi - nie uciekasz? Jeszcze czepiasz się tego?" Esesman uczepił się mnie i jeszcze chciał żerować. I jego na schody, jak on toczył się przestawał, ja jego nogą w brzuch. I do tej piwnicy tam stoczył się, taka kajutka była, tam zamknął jego. "Dosiedzisz już do swego!"

Jeden z tych stron leciał rozbrajać Niemców. Ale przybiega powrotem, już z karabinem, bo złapał karabin i poleciał rozbrajać Niemców. Ale bez karabina już przybiegł i mówi, że Niemcy jido, Niemcy jido, uciekać już będziemy z Lublina. Jak uciekać to uciekać. Ta pani prosiła, żeby nie jić. Mówi: "Mąż, dzieci są, wyprowadzo". Ona ukryje mnie, żeby nie jić. Ale ido chłopcy, to i ja pójdę. Wyszliśmy, wcale nie było widać, że uciekali Niemcy. Podeszliśmy do wieczora kawałek, Ruskie zatrzymali i no banda! I z powrotem, tam gdzieś z powrotem w bok, musi ze dwie godziny prowadzili. A żeby wylegitymować, do sztabu ichniego. No wylegitymować, wzięli, a w tym czasie nam rzeczy wojsko ruskie pokradło, już żeśmy zostali z niczym. Ani kromki chleba nie mieliśmy przy sobie. No, ale przenocowali. Rano wybrałem się, wszyscy, bo to kierunek Włodawy byli chłopcy i do domu. Do domu. Ale już armia się tworzy, do wojska mobilizacja. Zabrali do wojska. Zabrali do wojska. W wojsku od początku gospodarczym zapasowym pułku byłem. Za piekarza już wzięli. Życie złe było, bo jak w Warszawie zaraz powstanie powstało, to już prowiant urwany został i tylko była owies czy jęczmień mielony jak śruta. I tak w kocioł, ni okrasa żadnej było, tylko solone było to. I takie jidzenie było, takie jidzenie było. Długo w wojsku trzymali, bo skończyła się wojna, ale byłem w pułku, w którym porządki zaprowadzali. Także prawie trzy lata przebyłem w wojsku.

| | |
|-------------------------|------------------------------------------------|
| Data i miejsce nagrania | 2005-02-14, Kolonia Kolorówka |
| Rozmawiał/a | Maciej Czyż, Marta Olszewska |
| Transkrypcja | Marta Olszewska |
| Prawa | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |